

Śmiech jako instytucja, czyli rzecz o średniowiecznym błaźnie

8 czerwca 2018

Kluczową postać karnawału stanowił błazen. Śmiech, żarty i wygłupy w jego wypadku były obowiązkiem zawodowym. Wolno mu było więcej.



Jego wygląd również musiał być niepoważnie groteskowy. Ubiór błazeński często składał się z nieprzystających do siebie elementów (il. 20). Znakiem rozpoznawczym była czapka o trzech rogach zakończonych dzwoneczkami – trzy rogi symbolizowały ośle uszy i ogon, które dawniej były przez błaznów przyczepiane. Na niektórych przedstawieniach zresztą widać błaznów z oślimi uszami (il. 21). Oprócz tego błaźni charakteryzowali się kolorowym, krzykliwym strojem i często towarzyszyło im specjalne berło zwieńczone wyrzeźbioną głową.

Wbrew pozorom błazen nie jest wynalazkiem średniowiecza. Jest jedną z najstarszych postaci w literaturze. Wspominają o nim już pisma starożytnego Wschodu, szczególnie Mezopotamii, a także starożytnej Grecji i Rzymu. Pliniusz Starszy pisał o

królewskim błaznie (planus regius) na dworze Ptolemeusza I. Oczywiście jednak to ze średniowieczem kojarzy się najbardziej.

Zawód ten nie wymarł jednak wraz z nastaniem epoki nowożytnej. Długo jeszcze swoim bogatym repertuarem zabawiali oni gości dworu angielskiego, pojawiali się jeszcze w sztukach Shakespeare'a. Kres wygłupom położyła dopiero wojna domowa, kiedy urząd błazna zlikwidował Karol II Stuart. We Francji nadwornych błaznów spotkać można było aż do rewolucji francuskiej. Jednym z bardziej znanych był Tom le Fol – błazen Edwarda I, króla Anglii od 1273 r., wojownika, który podbił Walię i ujarzmił Szkocję. Gdy zimą, na przełomie 1294 i 1295 r., król Edward I oblegał mury walijskiego zamku Conwy, zmusił Toma do pozostania wewnątrz murów. Przez następne trzy miesiące przebywał tam, a jego rolą było zabawiać wszystkich mieszkańców.

Ważną rolę błazen pełnił także na polskim dworze. O tym, jak wysoko bywali oni na naszych ziemiach cenieni, nich świadczy fakt, że ci szczególnie zasłużeni otrzymywali nadania ziemi. Wiadomo przynajmniej o 12 błaznach, którzy działali na dworze Jagiellonów. Wśród nich najbardziej znanym był Stanisław Stańczyk, zwany Gąską, który był nadwornym błaznem Zygmunta Augusta. Kolejni władcy elekcyjni także utrzymywali na swym dworze błaznów, a z tradycji wyłamał się dopiero ostatni król Polski, Stanisław August Poniatowski, który wyżej cenił sobie bardziej wysublimowane rozrywki.

GŁUPIEC I MĘDRZEC

Gdy w Kościele zabrakło miejsca dla takich dowcipnisiów, musieli sobie oni znaleźć miejsce gdzie indziej. Z łatwością odnaleźli się w świecie świeckim, który złakniony był tego typu rozrywki. Aż do XVII w. istniały towarzystwa i konfraternie błazeńskie, których początki sięgały XIV w. Najstarsze towarzystwo błazeńskie, o którym zachowały się wzmianki, zostało założone w 1381 r. w Kleve, małym księstwie

nad Renem. Inicjatorami byli Adolf de la Mark – hrabia Kleve – oraz 35 innych możliwych panów. Byli to Rycerze Zakonu Błaznów. Takie bractwa korzystały z dużej swobody. Ludwik XII pozwalał członkom confréries des fous na krytykę dworu, a nawet własnej osoby. Nie wolno im było jedynie znieważać w swych żartach królewskiej małżonki. Najwięcej wiemy o bractwie Compagnie de la Mère-Folle (Towarzystwo Matki Wariatki) w Dijon, któremu przewodził Mère-Folle, czyli Matka-Wariatka, mężczyzna w damskim ubraniu. Gdy zbliżał się karnawał, ogłaszał się on strażnikiem publicznej moralności, a okoliczni mieszkańcy donosili mu skwapliwie o rozmaitych plotkach i skandalach obyczajowych: przemoc domowa, oszustwa, romanse – wszelkie informacje były mile widziane i skrupulatnie notowane. Gdy przychodził czas zabawy, tłum błaznów rozpoczynał obyczaj nazywany charivari, znany u nas jako „kocia muzyka”, przemierzając miasto i zatrzymując się pod oknami nieszczęśników, którzy znaleźli się na ich celowniku. Tam zaczynał się spektakl, który mieszkańcom przysparzał wiele śmiechu, zaś głównemu zainteresowanemu przede wszystkim wstydu, który mógł się skończyć, dopiero, gdy skończono obwozić po mieście figurę przedstawiającą ich ofiarę, którą umieszczano na ośle. Nie pomagały nawet skargi i protesty możliwych, którym nie w smak były takie zabawy. Bractwo mogło od takiego oskarżyciela zażądać kary pieniężnej, a w przypadku odmowy zapłaty – zamówić tyle jedzenia w gospodzie na jego rachunek, że już bardziej opłacało się zapłacić karę.

Błazen pełnił ważną rolę na dworze władcy. Pewien średniowieczny biskup w dniu swojej nominacji powiedział ponoć: „Po raz ostatni usłyszałem prawdę”. Im potężniejszy ktoś się bowiem stawał, tym bardziej był odcięty od rzeczywistości, w miarę jak ich dworzanie skupiali się na tym, aby ich zaspokoić i ugłaskać. Woleli im mówić, to, co chcą usłyszeć, niż to, co powinni wiedzieć. Królewska potrzeba prawdy, szczególnie tej trudnej do przyjęcia, oraz zdolność błazna do komunikowania jej w wyjątkowej formie żartu były kluczowym czynnikiem w ich relacji, która stanowiła dla błazna

rację bytu. John Southworth twierdzi, że były dwa rodzaje błaznów: ci, którzy byli głupi z natury i nazywano ich niewinnymi oraz ci o przeciętnej inteligencji, którzy świadomie odgrywali swoje role.

Niewinny mówi prawdę, ponieważ nie potrafi inaczej. Wyrzuca ją z siebie i najczęściej nie ponosi żadnych konsekwencji, ponieważ jest całkowicie uczciwy. Jak powiedział kardynał Perron o Mistrzu Guillaume'ie: „[...] uprawia profesję, której sam nie rozumie”. Mądry błazen aż za dobrze rozumiał niebezpieczeństwo mówienia bolesnej, całkowitej prawdy, dlatego musiał dla niej znajdować dobrze skrojone, odpowiednio złagodzone formy. Był najbardziej efektywny (i zabawny), kiedy wyczarowywał swoiste zwierciadło, w którym wszystkie cechy władcy mogły się odbić i mógł się w nim przejrzeć. W starożytnej legendzie, kiedy Zeus ogłasza, że ześle na Ziemię deszcz, ale jedynie głupcy zostaną zmoczeni, tylko jeden człowiek okazał się na tyle mądry, że pospieszył do domu po parasol. Kiedy deszcz spadł i jako jedyny pozostał suchy, skrupiła się na nim cała złość tłumu. W świecie pełnym głupców, to osoba, która jest zdolna pojąć swoje ograniczenie, jest prawdziwie mądra. Czasami to właśnie na błazna spadał obowiązek przekazania królowi niedobrych wiadomości.

Na dworze zdominowanym przez hipokryzję mogło być konieczne, aby prawda reprezentowana była jako żarł, wygłup. Kiedy nikt na dworze francuskiego króla Filipa VI nie był dostatecznie odważny, aby poinformować go, że większość jego floty została zniszczona przez Edwarda III pod Sluys w 1340 r., obowiązek ten spadł na pewnego bezimiennego błazna. W obecności króla zaczął mamrotać pod nosem: „Ci tchórzliwi Anglicy, ci Brytole płoszą jak kurczaki! – Jak to? – zapytał Filip. – Dlatego, że nie mieli tyle odwagi, aby wskoczyć w morze, jak twoi marynarze, panie, którzy opuścili swe statki wprost na spotkanie z wrogami, którym jednak zabrakło odwagi, aby pójść w ich ślady.”

Błazen był niejako odbiciem króla w krzywym zwierciadle, jego

parodią (il. 22). Na czas karnawału stawał się tymczasowym królem, błazeńskim zastępcą władcy. To jednak postać niejednoznaczna. Łączył w sobie śmiech i bolesną krytykę, zarówno żart, jak i prawdę. Z błaznem można łączyć postać głupca i grzesznika, ale także mędrca. Jego zachowanie i postawa mogą się wydawać głupie, zupełnie niepoważne, a nawet bezmyślne, ale w jego żartach często może się skrywać prawdziwa mądrość. Dobry błazen jest jednocześnie zmyślnym obserwatorem. Jego spostrzeżenia na temat świata i ludzi są trafne, ale jednak potrafi je przedstawić w lekkostrawnej formie, z przymrużeniem oka. Błaznami zostawali początkowo najczęściej ludzie chorzy umysłowo, w przypadku których tolerancja co do ich zachowania i wypowiedzi była większa. Głupota śmieszy zresztą do dziś. Od zawsze potrafiła wzbudzić śmiech. Błazen może być jednak także mędrce. Znana jest stara literacka kreacja postaci Morosopha, czyli mądrego błazna. Tradycja wiąże ten nurt z postacią żyjącego w III w. p.n.e. Menipposa z Gadary. Odznaczał się krytycznym, nierzadko ironicznym spojrzeniem na rzeczywistość, któremu bez skrupułów poddawał wszystkich, zarówno ludzi, jak i bogów. Nauki, które głosił łączyły w sobie mądrość filozofii i lekkość zabawnej ironii. Dzięki umiejętnemu łączeniu treści poważnych i rozrywkowych zaczęto nazywać go spudogeloios, czyli „poważnym śmieszkiem”. Jego wzniosłe nauki poruszające zagadnienia moralne nie szły jednak w parze z życiem, jakie wiódł. Przypuszcza się, że był on niewolnikiem, a jego priorytetem było jak najszybciej się wzbogacić. Czerpał zyski z pożyczania pieniędzy na wysoki procent, co stało się w końcu przyczyną jego zguby. Gdy stracił cały dobytek, odebrał sobie życie.

Błazen nie jest przecież głupcem, a jedynie się wygłupia. To gra, pewna konwencja. Często w średniowiecznych psalterzach Psalmowi 52, Dixit insipiens in corde su..., towarzyszy wizerunek króla Dawida, uważanego za wzór władcy, któremu towarzyszy głupiec (zazwyczaj nagi bądź niekompletnie ubrany), a czasem błazen (il. 23). Jest to nawiązanie do fragmentu: „W sercu swem głupi sobie powiedział: Iż nie masz Boga, któryby

wiedział o moich zamiarach i sprawach moich. Zepsowali się w uczynkach swoich, Stali się wszyscy obrzydliwymi.”

Z drugiej strony „Nowy testament” nieco inaczej podchodził do tego zjawiska. Św. Paweł nauczał w pierwszym liście do Koryntian: „Bracia! Przypatrzcie się waszemu powołaniu. Niewielu was mądrych o pojęciu ludzkim, niewielu wpływowych i szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał bowiem to, co głupie wedle świata, aby zawstydzić mądrych, i co słabe według świata wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne. Bóg wybrał również to, co świat ma za nic i uważa za nieszlachetnie urodzone oraz godne pogardy, aby unicestwić to co czymś jest” (1 Kor 1, 26–28).

GŁOS LUDU

Ten motyw, choć w zniekształconej, satyrycznej formie, znajduje swój oddźwięk w popularnej w dojrzałym średniowieczu apokryficznej opowieści o Salomonie i Marchołcie pod nazwą *Disputationes quas ducuntur habuiss einter se mutuo rex Salomon sapientissimus et Marcolphus facie deformis et turpissimus, tamen – utfertur – eloquentissimus*, co Jan z Koszyczek w 1521 r. przetłumaczył jako *Rozmowy*, które miał król Salomon mądry z Marchołem grubym a sprośnym, a wszakoż, jako o nim powiedają bardzo wymownym. Pierwotnie ta historia posiadała charakter poważnego dialogu, ale pod koniec XII w. w Niemczech powstała nowa redakcja tej historii w wydaniu typowo komicznym, gdzie Marchołt z poważnego adwersarza zamienia się w błazna. Jest to zestawienie ze sobą dwóch skrajnie różnych osobowości: mądrego i szlachetnego władcy oraz sprytnego i rubasznego prostaka o zdeformowanej fizjonomii, który mędrcomi płata nieustanne figle. Jego głównym zadaniem było parafrazowanie w zabawny, ale też i frywolny sposób mądrych sentencji wypowiedzianych przez Salomona oraz płatanie żartów królowi i jego dworzanom.

Pokazuje to fragment utworu w XVI-wiecznym tłumaczeniu Jana z Koszyczek: „Gdy zaś Marchołta napadł kaszel, a w czasie

rozmowy nagromadziło mu się w ustach wiele śliny, rozglądając się dokoła spostrzegł człowieka łysego stojącego obok króla. Wówczas nie widząc innego sposobu, jako że nie było gołej ziemi, na którą mógłby splunąć, zebrał ślinę w ustach i z całej siły plunął na czoło człowieka łysego. Łysek, krwią nagle zapłoniony; ledwie twarz obtarł, rzucił się do nóg królewskich i skargę na Marchołta uczynił. Salomon: – Przecześć zanieczyścił oblicze tego łysego? Marchołt: – Nie zanieczyściłem, lecz użyźniłem, na płoną bowiem ziemię nawóz kładziemy, aby się na niej żyźnie rodziło.”

Utwór zasadza się na konstrukcji skonfrontowania ze sobą modelu i anty-modelu. Marchołt przeciwstawiał genealogii Salomona swoją, analogiczną, choć czysto chłopską, co dodatkowo podkreśla jego rolę jako komicznego, zdeformowanego (podobnie jak fizjonomia Marchołta) odbicia samego króla. Przeciwwstawiono wysokiej i wysublimowanej kulturze dworskiej oraz dostojnej pobożności kulturę niską, ludową i rubaszną. Rozum jest tutaj skonfrontowany z instynktem, a mądrość ze sprytem. Głębokie mądrości o wymiarze uniwersalnym wypowiedane przez Salomona, parafrazowane są przez Marchołta, tracąc swoją powagę, ale zyskując na komizmie jako rodzaj mądrości ludowej. Cały utwór jest bowiem humorystycznym nawiązaniem do starotestamentowej Księgi Przysłów, zawierającej przysłowia i sentencje, których część przypisuje się Salomonowi.

Marchołt reprezentuje tutaj głos gminu, mówi jak gmin oraz to, co gmin lubi. Dlatego, w przeciwieństwie do uczonego Salomona, nie wypowiada on górnolotnych sentencji, ale jego odpowiedzi brzmią jak zagadki. W ten sposób przekazywał on mądrość tę samą, co król, ale w prostej, zabawnej, a tym samym atrakcyjnej dla słuchacza formie. Jedną z takich zagadek przedstawiona jest niejako w formie rebusu na jednej ze stron Psalterza z Ormesby, gdzie Marchołt, zamiast na rumaku, jeździ na koźle – symbolu lubieżności (il. 24). Przyjechał w jednym bucie, prawie nago (jedynie w kapturze) i z zającem. A to dlatego, że jak sam stwierdził, ani nie przyjechał, ani nie

przyszedł piechotą; ani nie jest ubrany, ani nagi, a w dodatku przynosi coś, co jest i jednocześnie nie jest prezentem – bo zając uciekł. Ówcześni ludzie uwielbiali takie zagadki.

Podobna historia zdarza się w przypadku legendarnej postaci Ezopa, któremu tradycja przypisywała szpetny wygląd, ale również ogromną życiową mądrość i bystry umysł. Te szanowane cnoty sprawiły, że niewolnik stał się królewskim doradcą i ludowym autorytetem. Żywot Ezopa Fryga, mędrca obyczajnego, z przypowieściami jego to utwór Biernata z Lublina, po raz pierwszy wydany w Krakowie ok. 1522 r. (il. 25).

To Marchołt i Ezop stanowili pierwowzory dla staropolskiego Sowizdrzała. Są to trzy najważniejsze postaci pojawiające się w tzw. literaturze błazeńskiej, w której główny wątek stanowią perypetie opiewającej sylwetkę prostego chłopa sprytem przewyższającego potężniejsze od siebie autorytety władzy, Kościoła i nauki, przez co sam staje się mędrce. Podobna myśl nie była obca Erazmowi z Rotterdamu, autorowi słynnej Pochwały głupoty. Jan z Koszyczek, który przetłumaczył historię Marchołta i Salomona na język polski, tak tłumaczył się czytelnikowi ze swego przedsięwzięcia w „Przemowie do Polaków”: „Jan, bakałarz z Koszyc, z łaciny przełożył, Iżby się w was tym więcej rozum mnożył.”

Tłumacz zatem, podobnie zresztą jak autor, liczy, iż zabawne i pozornie prostackie żarty ostatecznie przyniosą czytelnikowi coś dobrego. Skłonią go do refleksji i niejedno uzmysłowią.

Niewielu błaznów zasłużyło sobie na zapisanie się na trwałe w historii, a już wyjątkową rzadkością są portrety błaznów, szczególnie te prywatne, które pokazują ich prawdziwe oblicze, bez całego zawodowego entourage. Ciekawym przykładem jest portret Gonelli, który był błaznem na dworze Ferrary (il. 26). Jego mecenasem był żyjący w XIV w. Obizzo III d'Este, senior potężnego włoskiego rodu. Jego błaznowi Franco Sachettiego poświęcił aż siedem nowel, które uwieczniły niektóre spośród wymyślnych żartów Gonelli. Jedna z nich wspomina o pomysłowym

figlu, jakiego spłatał swojemu chlebodawcy. Któregoś dnia błazen rozgniewał go tak, że musiał opuścić Ferrarę, przy czym Obizzo zastrzegł, że każe go ściąć, jeżeli ten kiedykolwiek ośmieli się stanąć na ferraryjskiej ziemi. Gonella nic sobie jednak z tego nie robił. Wkrótce powrócił do Ferrary, choć zastosował się do zakazu, bowiem wjechał do miasta na taczce wypełnionej ziemią z Bolonii. Bezczelny żart tak rozbawił markiza, że wybaczył swojemu błaznowi.

Autorstwo: Aleksandra Niedźwiedź

Zdjęcie: [Couleur](#) (CC0)

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](#)